Cena 5 mk.

Biblioteczka Ludowa Polska.

№ 1.

NAJAZD BOLSZEWIKÓW NA POLSKĘ.

Bohaterstwo Ks. Skorupki.

BITWA W PŁOCKU.

Skreślił Junosza.

PŁOCK.
DRUKARNIA BRACI DETRYCHÓW.

1921.

DO CZYTELNIKA.

Pod tym tytułem będą wydawane wierszyki dla braci Polaków z ubiegłej wojny światowej i z naszych czasów.

Nabyć można w Księgarniach Płockich.

Najazd Bolszewików na Polskę.

Gdy Polska wolność swą otrzymała,
Ruś na nią wielce się pogniewała,
Ukraińcy z nami walkę poczęli
I Lwów ochotę zabrać nam mieli.

Polacy przeto Lwowa bronili
I Ukraińców dobrze kropili,
A że ich armja w nogach jest zdrowa,
Więc ich pognali aż do Kijowa.

Piłsudski Kijów mężnie zdobywa
Za Dniepr się udać chęci nabywa;
Za co się ruscy wielce oburzyli
I wkrótce armję wielką utworzyli.

Konnicy masę wielką zebrali
I Budiennego dowódcą obrali,
Polacy przeto cofać się musieli,
Bo arjergardy ze sobą nie mieli.

Wielu biedaków za Dnieprem zginęło
I rejterować czemprędzej poczęło
Na całym froncie, zwłaszcza z północy
Bolszewik szybko do Polski kroczy.

Słyszymy z bólem, że Połock zajęli;
Nasi z pod Wilna już się cofnęli!
I Grodno przez nich już jest zajęte,
Białystok, Łomża przez nich są wzięte!...
Rosną w sercu naszym wielkie lęki,
Kiedy dotarli do Ostrołęki,
Potem Ostrów, Różan zajmują,
Przasnysz, Ciechanów też obejmują.
Sądzimy, że koniec będzie polskiej sławie.
Gdy bolszewicy osiedli już w Mławie,
Do Sierpca stamtąd szybko przybyli,
A my czekamy na nich każdej chwili.
Bo już byli w Bożewie, Mochowie,
Gospodarzyli na dobre w Tłuchowie,
Byli w Cieślinie i Łukoszynie,
Pewno wizyta nas też nie minie.
Główne siły poszły na Lipno.
Pod Włocławkiem nasi z armat sypną;
Tu pierwsze baty od naszych dostali,
Polacy pierwszy opór im dali.
Przepowiednia u ludu o tem głosi,
Że ziemia Dobrzyńska krwią się zrosi,
Że Marya Skępska wrogów pokona
I że Polska nasza będzie ocalona.
Po Włocławku, zbito ich w Nieszawie,
W tymże czasie bito przy Warszawie.
Tutaj i tam otrzymali lanie;
W tym przeto dla się rozpaczliwym stanie
Do Płocka jeszcze udać się chcieli,
Ale i tutaj w skórę dostać mieli.

Z pod Lipna przeto do Płocka jadą.
Chcieliby zdobyć to miasto zdradą,
Wszystkimi drogami jadą, rabują;
Szczęście, że ludzi jakoś nie mordują.

Osiemnastego sierpnia służba mi zwiastuje,
Gdy w łóżku ciepło przyjemne się czuje,
Że bolszewicy są koło Bożewa
„Niechaj duchowny Ojciec się chowa!"
Ja się czemprędzej przeto ubrałem
I bolszewików w podwórzu zastałem,
Nie wesoła była moja mina,
Kiedy zachcieli z Kościoła wina.
Trzech kozaków do mnie przybyło,
W Kościele nie wielką rewizję robiło,
A kiedy już butelkę wina otrzymali.
I mnie też z niego spróbować kazali.
Mòwię, że Mszy nie odprawiłem.
Lecz temi słowy ich nie rozbroiłem;
Po mnie i oni wina się napili
Jednakże trochę mi pozostawili.
Po nich coraz to nowi jechali,
Jajecznicę smażyć rozkazali.
Gdy jedni smacznie jedli, pili.
Drudzy rewizję w domu czynili.
Przeto zegarek i konią zabrali,
Brzytwy i wina wszędzie szukali.
Wesoła wielce była ich mina,
Gdy dwie butelki znalazł chłopczyna.

Buty także zabrać mi chcieli,
Ale dziurawych ochoty nie mieli;
Polak jakiś ich oprowadzał,
Chociaż przed nami z tym się nie zdradzał.
Filozof jakiś u mnie przebywał,
Po polsku do mnie tak się odzywał:
„Panów i Księży my przyszli mordować,
Aby ludowi swobodę darować."
A ja mu na to odpowiedziałem,
„Że o swobodzie w Rosji nie słyszałem,
Więcej biedy u siebie posiadają,
Chociaż panów i popów nie mają."
Mówi, że księża Chrystusa nie naśladują,
Z panami jedzą i z nimi obcują.
Rzekłem, że Chrystus bywał u Łazarza
I z celnikami widzieć Go się zdarza."
„Ale Chrystus bronią nie wojował,
Nie jeden kapłan zbrojno występował."
„Bo Chrystus słowem rotę obalił,
Kapłan zaś nie ma, czymby się ocalił."
Gdy bolszewicy na nas napadają,
Gdy wiarę, zboże nam zabierają,
Wówczas każdy bronić się musi,
Bo bezbronnego bolszewik zdusi.
„Kapłani dziewczęta do armji zwabiają
I na ambonie zachętę im dają,
Pod Włocławkiem kiedy my się bili,
Tysiąc dziewcząt w niewolę wzięli"
„Kapłan do cnoty ludzi zachęca
Jeden go słucha, a drugi się znęca

I Chrystus żydom prawił kazanie,
Faryzeusze głuchymi byli jednak na nie".
Gdyśmy tak sobie z nim dysputowali,
Coraz to nowi goście przybywali.
Byli to liczni sztabu pułkownicy,
A byli także złodzieje, bandyci —
Uczniowi ukradli marynarkę.
Żołnierz na prośbę dał swą czamarkę;
Jedni śmiercią za kradzież grozili,
Chociaż się potem kradzieżą dzielili.
O pieniądze kilku się pytało,
Stumarkówek nie wiele zostało —
Coraz to mniejsze pieniądze brali,
Na marki i fenigi ze złością plwali.
Jeden się mię zapytywał,
Dlaczegom nie uciekł, lecz w domu przebywał?
Rzekłem, że mając stare nogi,
Nie wiele przed nimi zrobiłbym drogi.
Śmierć wszędzie spotkać mnie może,
Jeżeli takie dopuszczenie Boże;
Na świecie starym wiele nie należy,
Milej, gdy wśród rodaków się leży;"
Inni zostanie moje chwalili;
Pomiędzy nimi i żydzi byli,
Pytali się, czy żyda u nich nie poznaję —
Ja im twierdzącą odpowiedź daję.
Gdy mi ogierka młodego zabrali,
Wałacha ciężkiego za niego mi dali,
Na piękną kobyłkę potym zamienili,
Z której się cieszę aż do tej chwili.

Jeden bolszewik był komisarzem,
A więc wielkim u nich dygnitarzem.
Ten po ogrodzie ze mną spacerował
Z pięknego owocu wielce się radował.
Miał adjutanta Jana, czy Marka
Z napisem na czapce „Wojenna Marynarka“
Stangret Anton o pieniądze pytał,
Potem z półmiska kaczki ręką chwytał.
Jeden pytał swego starszego
„Czy nakołoti't mordu jego?“
Starszy na to odpowiada,
Że dalej młodszemu w gębę da.
Słowem u nas bolszewicy
W przejeździe nie byli bardzo dzicy,
Zawdzięczać mogę to swej gospodyni,
Która miłą w obec nich się czyni.
Gdy siostrzenica im się podobała,
Ona za córkę swoją im podała,
Żenić się zaraz chęć wielką mieli.
Ona się cieszy, że ją wziąść chcieli.
Ale pierwej im perswaduję —
Że może który głód z drogi czuje,
To niech się dobrze naje, napije,
To po tym wesela lepszego zażyje.
Gdy jedni jedli, pili lemonjadę,
Nie chcąc dziewczyny wystawić na zdradę,
Rychło uciekać jej z domu kazała —
A potem na nią, niby narzekała.
Mimo takowej ludzkiej przezorności
Doznaliśmy wielkiej Boga Opatrzności

Bo rewolweru bolszewik poszukuje --
A on na szafie przy nim się znajduje.
Poprzednio o obronę prosiliśmy Boga,
Aby zachował nas od tego wroga
Ludzie w tym celu się spowiadali.
A w niedzielę (15) Komunję dostali.
Z procesją do Brudzenia po Mszy przybyli
Serca Jezusa gorąco prosili
Aby przepuścił Pan swemu ludowi,
Aby nie oddał nas w ręce wrogowi.
By nie dał dziedzictwa na zatracenie,
Ale łaskawie dał nam ocalenie.
I oto parafię nie bardzo zniszczyli,
Choć podwodami wielu udręczyli,
Zamordowali tylko jednego.
Z Winnicy pana Stefana Różyckiego.
Aż za Wieczfnię go zaprowadzili.
Z panem Zielińskim głodem męczyli,
Z trzema innymi zamordowali,
Wpierw się nad nimi wielce znęcali.
U innych panów natura nie taka,
Przed moskalami dali „drapaka"
Bolszewicy konie im zabrali,
Po krowie i owcy służbie rozdali.
Służba niektóra źle się spisała,
Bo ze dworu różne rzeczy brała,
I ci, co owcę ze smakiem spożyli,
Po tysiąc marek panom zapłacili.
I w Płocku będąc, nasi bolszewicy,
Hulali sobie jako ludzie dzicy;

Seminarjum nie uszanowali,
Regensa, księży dobrze podskubali.
Na godność wcale nie uważano,
Jako równymi poniewierano:
Całą noc jedli, pili, grabili.
Nad dziewczętami też się pastwili.
Nie bardzo smaczne mieli przebudzenie.
Pewno po kościach przeszło ich drżenie
Gdy wojsko polskie strzelać poczęło
I z góry na nich bomby sypnęło.
Z góry i z dołu silnie ich prażyli,
Ruscy wołali przeto z całej siły:
Ludy spasajtieś! bo biją Polaki!
I zmykać poczęli te szelmy, łajdaki!
Za Sierpcem nieco się zatrzymali,
A wojsko polskie wciąż za nimi wali,
Lecą czemprędzej przez Bieżuń do Mławy,
By się tam pozbyć swej kozaczej sławy.
Co otrzymali w Mławie, Ciechanowie.
Niechaj kto inny dokładniej opowie,
Zaświadczyć mogą Przasnysz i Chorzele,
Że tu dostali wiele... bardzo wiele.
Schronili się potem aż do Myszeńca.
Nie poprawili swojej sławy wieńca,
W Polsce za ciasno zbrodniarzom było,
Wielu się przeto do Prus schroniło
I tak dalej wciąż się cofali,
Polacy gonić ich nie przestali;
Prędko, coprawda, do nas przybyli
Lecz jeszcze prędzej ich wykurzyli.

Po drodze kilku panów zabili,
A przedtem mocno ich kaleczyli,
Księży niektórych pozabijali,
A niektórych ze sobą zabrali.
Zabili bowiem księdza Szulborskiego,
Zabrali ze sobą księdza Dmochowskiego
Księdza Pędzicha zamordowali
I Gregorczyka śmiercią skarali.
Ksiądz Zatryb z Ostrołęckiej fary.
Przy rozstrzelaniu spisał się jak stary,
Gdy do sąsiadów żołnierze strzelili,
On się położył z nimi w tejże chwili.
Żołnierze tamtych podobijali,
Księdza Zatryba zaś nie ruszali,
Bo leży w rowie i wodę pije,
Nie dając znaku, że jeszcze żyje.
Potym zegarek żołnierz mu zabiera,
Do portmonetki jego sie dobiera,
A gdy pieniędzy było w niej mało,
Plunął na niego i kopnął w ciało.
Gdy się potym nieco uciszyło,
A dłużej leżyć w rowie uprzykrzyło,
Do rumunku pod las się udaje,
A kobiecina tę mu radę daje:
Niech idzie do łóżka, nie do komory,
Bo ruscy się włóczą, jakby jakie zmory.
I niezadługo jeden tu przybywa
„Kto leży w łóżku?‘ tak się odzywa.
„To mąż mój biedak, dawno choruje“
„To niech choziajka kartofle gotuje,

Ja się posilę nieco kartoflami,
A on herbatą albo ziółkami."
Kiedy spożywał tam kartofełki,
Księżysko czuło strach w sercu wielki.
A kiedy odszedł, minęły go lęki,
Poszedł z Rajgrodu do Ostrołęki.
Kiedy przebywał tę drogę dalekę
Pewno zanucił: Kto się w Opiekę...
Miecz nieuchronny a ty przecie swymi
Oczyma ujrzysz pomstę nad grzesznymi.
Oj! pomsta sroga tych wrogów spotkała,
Siła ich bowiem w oczach topniała,
Cud widać Boży, modlitwa Kościoła,
Na tych zbrodniarzy karę Boską woła.
Jako przedtym wszędzie tryumfowali,
Tak teraz z hańbą zewsząd uciekali,
I Budiennego Polacy rozbili,
Z Budenia budzień smaczny zrobili.
Trocki i Lenin wielce się dziwują,
Że bosoarmejcy tak rejterują.
Boso i nago przychodzą w swą stronę,
Wszystkie tabory mając utracone.
W Mińsku z naszymi gadać nie chcieli,
Do góry nosy swe krzywe mieli,
Widząc zaś wojska ostatnie potrygi,
Zechcieli jechać na zgodę do Rygi.
Dąbski i Joffe tutaj przybyli
I nad pokojem długo radzili;
Dąbski mając gałązkę dębową
Teraz Joffemu wywija nad głową,

Joffe na wszystko teraz się zgadza,
Trocki ustępczość ciągle doradza,
W obec przegranej i pałki dębowej,
Trocki i Lenin do zgody gotowy.
Ucichły przeto kartacze, armaty,
Wojsko z radością wraca do swej chaty.
Chociaż dwa lata mężnie się bili,
Jednak Ojczyznę nam ocalili.
Więcej Marya Panna broniła,
Bo Polska zawsze była jej miłą,
Jak niegdyś Szwedów wyrugowała,
Tak bolszewików teraz wygnała.
Na prośby bowiem Ojca świętego,
Biskupi Kościoła Katolickiego
Modły w tym czasie wiernym nakazali.
Pomoc Maryi widocznie zjednali.
Cześć ci, Maryo, za łaski obfite
Cześć za trofea na wrogu zdobyte,
Broń jeszcze nadal Ojczyzny całej,
By socjaliści jej nie szarpali!
I Ojciec święty o to nas prosi,
Niech socjalista żmii nie nosi,
Prędzej czy później zginiesz narodzie,
Gdy z Bogiem, sobą nie żyjesz w zgodzie.
Dzięki Ci Ojcze i wam Pasterze,
Żeście błagali za Polską szczerze,
Polska wdzięczną będzie dla was, Państwa,
Bo Ona Przedmurzem jest Chrześcijaństwa.
Żyjże na wieki, o Polsko wskrzeszona!
Zwycięstwem synów swoich wsławiona,

Niech cię szanują wrogowie zewnętrzni,
I niech umilkną wrogowie wewnętrzni.
Niech krzyż Chrystusa w niej tryumfuje,
Niechaj Marya w Polsce króluje.
Niechaj Ją w pieczy mają Aniołowie,
Niech żyją w szczęściu Polski synowie!

Bohaterstwo Ks. Skorupki.

Kapłani niektórzy się odznaczyli.
Różycki [1]) i Skorupka wielce się wsławili
Pod Radzyminem, gdy na śmierć walczono —
Dowódców pułku wielu zastrzelono.
A wróg, to widząc, silniej naciera,
Młodzież się chwieje, do upadku zbiera,
Nie masz, ktoby dał ducha młodzieży...
Lecz oto na front kapłan w komży bieży!...
Ksiądz Skorupka z krzyżem występuje,
Ukrzyżowanego wojsku ukazuje;
Za mną chłopcy, pójdziemy na wroga
W obronie Maryi i Chrystusa Boga!
Chłopcom w to graj! Gdy wodza ujrzeli,
Karabin w ręku mocniej zacisnęli.
Bij, zabij! krzyczą, otuchy nabrali
I zwycięzcami nad wrogiem zostali.
Na placu boju coś tam się bieli,
Czyje tam ciało kozacy pocięli?
Kto tam tak leży — tak poraniony?
To ksiądz Skorupka kulą ugodzony.

1) Kapelan w Prusach będący.

Na czele pułku najpierwszy pada
Ciało umiera, ale dusza rada,
Że ocalona przezeń jest Warszawa;
A więc kapłanie cześć ci i sława!
Pomnik Rodacy mają ci zbudować,
Twe imię wielce będą szanować,
Bo ono będzie dodawać zachęty;
Umrzeć za Wiarę, obowiązek święty.
Cześć wam dowódcy, cześć wam kapłani
Przez których Ruscy od nas wygnani;
Gdy usłyszycie, że wróg się zbliża,
Chwyćcie za oręż w obronie Krzyża.
Brońcie honoru Maryi Panny —
Czeka was za to tryumf nieustanny,
Za Kościół i Ojczyzny obronę, za męstwo
Zjedna wam sławę, Koronę męczeństwa!

Bitwa w Płocku.

O Płocku, Płocku, ciężkie były chwile
Które osiemnastego sierpnia przeżyłeś,
Ucierpiałeś od wroga tyle,
Że nigdy o tem nawet nie marzyłeś!...
Wpadają bandy z okropnym krzykiem.
Wyciem złowrogim, jakoby zwierzęta,
Jakby bawoły z potężnym rykiem
Oto: grabież miasta poczęta!...
Co się tej nocy w tym mieście działo —
Jaka rozpusta była płodzona

Ileż się ludzi ze światem żegnało,
Cała kronika może być skreślona!
Nie było wojska, nie było obrony,
Wrogowie śmiało do miasta wtargnęli
Płaczą mężowie, lamentują żony,
Że już wszyscy na zawsze zginęli.
Ale Bóg zguby miasta nie żąda
Bo tutaj, widzi, są sprawiedliwi,
Każdy na pomoc z nieba wygląda
Która nas jeszcze dłużej ożywi!
I oto wojsko z za Wisły jedzie —
Armaty, piechota, konnica w przodzie.
Areoplany nad miastem szybują —
Z góry i z dołu wrogów atakują!
Dzień sądny wówczas w mieście nastaje
Huk wielki, jęk rannych słyszeć się daje.
Bolszewicy oniemieli
Z wielkim przestrachem zmykać poczęli.
Ocknęło się miasto—wolnym się czuje
Za ocalenie Bogu dziękuje —
Pomnik dziękczynny stawiać zamierza
W imieniu miasta oraz żołnierza.
Stawiajcie pomnik Sercu Bożemu
Jemu za tryumf nad wrogiem dziękujcie
Za pomoc daną miastu Waszemu;
Serce Jezusa na wieki miłujcie!
Niechaj strzeże grodu Konradowego
I mankietników niechaj nawróci,
Niechaj przygarnie do siebie tego
Kto się o pomoc do niego zwróci.